

strefacienia

Trzy lata z psychopata – historia prawdziwa



WIKTORIA ZENDER

strefacienia

Trzy lata z psychopatą – historia prawdziwa

WIKTORIA ZENDER

strefacienienia

Trzy lata z psychopatą – historia prawdziwa



© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008
Text © copyright by Wiktoria Zender, 2008

Projekt okładki i stron tytułowych Magdalena Bartkiewicz-Podgórska
Na okładce wykorzystano fotografię autorstwa Milana Borovički

Imiona i nazwiska bohaterów zostały zmienione. Jakakolwiek zbieżność z rzeczywistością istniejącymi osobami jest przypadkowa. Autorka i Wydawnictwo nie biorą odpowiedzialności z tytułu jakichkolwiek roszczeń osób trzecich.

*Uwięziona w samej sobie,
Czy jest sens w tym, co robię?*

Wstęp

W tej książce opisałam trzy lata mojego życia. Trzy dramatyczne lata, których zwieńczeniem stała się tragiczna zbrodnia. Każde słowo jest prawdziwe. Moje myśli, uczucia, a także historia, którą przeżyłam. Pewnie wielu czytelnikom wyda się wręcz niemożliwe, aby jedna młoda kobieta była w stanie tyle znieść i żyć dalej. Ja żyję mimo wszystko, mimo cierpienia, upokorzenia i kalectwa. Paradoksalnie, tragedia, jaka mnie spotkała, stała się dla mnie wyzwoleniem i szansą na lepsze życie. Inni spytają, dlaczego nie uciekałam, nie szukałam pomocy? Ale jak uciec przed tym, co nieuniknione? Jak uciec, gdy ogarnia wewnętrzny paraliż? Czasami zdarza się tak, że wiemy, że coś złego może nam się przytrafić, ale nie potrafimy się wycofać, jesteśmy bezsilni. Jak uciec, kiedy ma się świadomość, że jest za późno i że zagrożeni są także najbliżsi? Jak uciec, kiedy ogarnia obezwładniający strach, kiedy nic nie ma sensu, nie ma nadziei i kiedy już nie chce się żyć? Zgrozą napawać może też fakt, że moje cierpienia, a także systematyczne pograżanie się w nicości, zgotował mi człowiek, którego darzyłam pozytywnym uczuciem, któremu bezgranicznie ufałam. Człowiek, który, kiedy go poznałam, wydawał się najlepszym, co mogło mnie w życiu spotkać, który miał mnie rozumieć i otworzyć przede mną drzwi do lepszego świata.

Książka ta jest wynikiem kilkuletniej autoterapii, której sama poddałam się po wypadku. Czulałam, że muszę to zrobić, że to bę-

dzie koniec przeszłości i początek przyszłości. W sumie przez pięć lat dzień po dniu, nawet po pięć – osiem godzin dziennie opisywałam z aptekarską dokładnością całą historię. Pisałam o wszystkim, o każdym dniu spędzonym w tym koszmarze. Pisałam ręką, wypełniając kolejne zeszyty. Z każdym słowem tej książki było mi łatwiej. Opowiadając wszystko w trzeciej osobie, czułam, jakbym to już nie ja była główną aktorką tego dramatu. Z każdą chwilą, którą poświęcałam tej pracy, nabierałam większego dystansu, nie tylko do siebie samej, ale również do życia. Dziesięć grubych zeszytów, ponad 1000 stron rękopisu – to moje porządki w życiu, taka forma oczyszczenia. Zapisane strony zwolniły mnie z myślenia o tym, co się stało, ze wspomnień i przeżywania na nowo tych okropnych chwil. Chyba nie byłabym w stanie tego wszystkiego inaczej opowiedzieć niż przez przelanie swojej przeszłości na papier i tym samym definitywne zamknięcie tego rozdziału w moim życiu. **I teraz zaczęłam nowe lepsze życie, w którym już nie ma miejsca na „tamto”.**

W trakcie pisania byłam cały czas poddawana intensywnemu leczeniu. Przeszłam ponad 80 operacji i zabiegów. Dla wielu to, czego doświadczyłam, może kojarzyć się z dramatem, po którym nie można się podnieść. Pewnie wielu czytelników po przeczytaniu ostatniej strony pomyśli, że to niemożliwe, że żyję, a jeszcze bardziej niemożliwe, że mogę się tym życiem cieszyć. Ale przecież nie ułomność fizyczna jest prawdziwym nieszczęściem i życiowym dramatem, lecz udręczenie psychiczne, zniewolenie i brak nadziei.

Chciałabym powiedzieć wszystkim tym, którzy zostali dotknięci jakąś tragedią, a także tym, którzy takie historie znają tylko z telewizji i gazet, że na załamanie jest zawsze czas. Nie trzeba pytać „Dlaczego ja?”, ale cieszyć się życiem, jedynym życiem, jakie mamy, bo chyba warto poczekać i sprawdzić, co dobrego nam ono jeszcze przyniesie. Nie wolno rozpamiętywać złych chwil. Ważne, aby pogodzić się z tym, co się stało, i przede wszystkim zaakceptować siebie. Trudne chwile trzeba przetrwać i po prostu zacząć coś robić – choćby opisywać to, co czujemy, a nie zamykać się w swoim

nieszczęściu, żyć w marazmie i czekać na cud. Życie trwa przecież, dopóki mamy nadzieję i miłość. Mimo wielu barier, które każdego dnia stawia mi życie, cieszę się nim. Wspierają mnie rodzina i przyjaciele. Jestem kochana i kocham, cóż więcej potrzeba. Nie można wciąż oglądać się za siebie, żyć przeszłością, która nas zatrzymuje. Nie można beczynn timer czekać, że ktoś nas wyręczy, że przeżyje za nas nasze życie. Przecież nawet największy koszmar nie trwa wiecznie, a z błędów można wyciągnąć wnioski. Tych, którzy znają swoją wartość, nie da się złamać, bo prawdziwa siła nie tkwi w wyglądzie, ale w umyśle.

Pierwszym, co poczułam po odzyskaniu świadomości i upewnieniu się, że żyję, była ogromna ulga. Pomyślałam: „To już koniec. Jestem wolna. To, co najgorsze, mam za sobą”. Byłam tak zmęczona i wyniszczona dotychczasowym życiem, że nawet leżąc na intensywnej terapii i walcząc o każdy oddech, czułam się szczęśliwa.

Pamiętałam i pamiętam to, co mnie spotkało i kto mi to zrobił, ale nigdy fizyczny ból, cierpienie, lęk o to, czy mój organizm mnie nie zawiedzie i przetrwa te wszystkie operacje, wyczerpujące zabiegi, nie przesłoniły mi racjonalnego myślenia i nie napęłniły mojej duszy bezgraniczną nienawiścią. Cały czas pracowałam nad tym, aby nie zabić w sobie tego, co dla mnie w ludziach jest bezcenne, a mianowicie wielkiego poczucia sprawiedliwości i chęci bycia w porządku wobec siebie i innych.

Roman – mój oprawca – był zły i okrutny. Działał metodycznie, bez zmruczenia oka. Można go porównać do Hannibala Lectera. Myślę jednak, że on przeszedł na stronę zła, ponieważ się pogubił, i że może nie zawsze był taki... Nawet na stronach tej książki opisałam chwile, w których potrafił wskrzesić w sobie ludzkie odruchy.

Krzywd, których doznałam od Romana, niestety nie da się naprawić. Do końca życia będę osobą niepełnosprawną, ale nawet oprawcy trzeba wybaczyć. Powinno się to zrobić dla dobra samego siebie. Nienawiść nie zatruwa życia oprawcy, tylko nasze własne, niszczy je od środka. Każde doświadczenie, czy dobre, czy

złe, uczy nas, jak żyć, i uczy nas pokory. Chorobliwa nienawiść i chęć zemsty to działanie przeciwko sobie samemu. Złe uczucia zawsze wracają ze zdwojoną siłą i niszczą. Postanowiłam, że muszę spróbować uniknąć tego wyniszczającego uczucia i udało się. Jestem wolna od nienawiści. Wiem, co zrobił mi mój oprawca, każdy dzień mi to uświadamia, ale głęboko wierzę, że przezwyciężenie nienawiści dało mi szansę na nowe lepsze życie. Każdy człowiek, który pojawia się na naszej drodze, może mieć na nas wielki wpływ, może przynieść szczęście lub tragedię. Nie sposób przewidzieć, co nas spotka.

Po wszystkim, co przeszłam, jestem innym człowiekiem. Jestem świadoma siebie, dorosła i dojrzała. Wiem, że to, co mamy, jest jedynie „wypożyczone”, a nie dane na zawsze. Zdrowie, uroda, szczęście, miłość to fanty pobrane z życiowej wypożyczalni. Nam wszystkim wydaje się, że nasze ręce, nogi, nos, uszy, oczy to coś oczywistego, co po prostu jest. Jak mylne to przekonanie, jestem tego najlepszym dowodem. W każdej chwili może się coś takiego stać, że stracimy którąś z tych „oczywistości”. Trzeba umieć się z tym pogodzić i żyć dalej. Nasz wygląd to nie jesteśmy prawdziwi my. My jesteśmy głębiej. Trzeba w sobie kształtować świadomość samego siebie, ale tego wewnętrznego, swojej duszy, człowieczeństwa. Istotne jest, aby zaakceptować to, kim się jest i jakim się jest.

Po wypadku nie straciłam radości i chęci życia. Cały czas ciekawi mnie to, co przyniesie nowy dzień, ciągle uczę się nowych rzeczy. Jestem pogodną, pełną radości i energii osobą. A najważniejsze jest chyba to, że nie straciłam zaufania do drugiego człowieka. Oczywiście moje doświadczenia wyostrzyły mi zmysły, nauczyły ostrożności w relacjach z innymi. Teraz częściej zastanawiam się, jakie są czyjeś intencje, ale mimo wszystko szukam w ludziach dobra. Oczywiście nie jest mi łatwo, bo przecież Roman – mój oprawca – jest cały czas na wolności. Nigdy nie poniósł żadnej kary za to, co mi zrobił, a także za to, co zrobił innym ludziom. Ten człowiek ma na sumieniu wiele zbrodni i wielu pokrzywdzonych. Mimo wydanego listu gończego, jak również wie-

lu artykułów na temat jego zbrodni do tej pory nie udało się go schwytać, mało tego, jego ofiarami padają wciąż kolejni uczeni ludzie. Jest wolny i bardzo niebezpieczny!

Pierwszymi czytelnikami moich dramatycznych wspomnień były moje dwie koleżanki, a później czytał to już tylko mój mąż. Na opublikowanie tej historii zdecydowałam się po ponad dziesięciu latach od tragicznych wydarzeń. Myślę, że poprzez tę książkę i jej wydanie uda mi się podkreślić, jak ważna jest wiara w życie. Jestem żywym dowodem, że na szczęście zawsze jest czas i mimo wszystko można cieszyć się każdym dniem. Koszmarem nie jest niepełnosprawność, ale zatrucie nienawiścią, brak nadziei, marzeń i człowieczeństwa czy zwykła ludzka głupota i brak tolerancji. Wszyscy, niezależnie od tego, jak wyglądamy, czy jesteśmy piękni, czy mamy zdeformowane ciało, zasługujemy na dobroć i miłość, a także na prawo do walki o siebie. Nie można użalać się nad sobą i pograżać w nieszczęściu. Trzeba mieć marzenia i nadzieję, trzeba wyjść do ludzi, obrać cel i działać. Dlaczego nie otworzyć się na zmiany i na tych, którzy często po prostu nie wiedzą, jak pomóc, jak się zachować, jak podejść i zapytać tak, aby nie zranić? Nie bójmy się zmian i ryzyka, które niosą. Przecież nie sposób zmienić życia na lepsze czy spełnić swych marzeń, trwając w zamkniętej skorupie.

Mnie udało się rozbić skorupę. Nie było łatwo, jednak dzięki rodzinie, lekarzom i przyjaciołom, a może przede wszystkim dzięki wielkiej chęci życia zdołałam przetrwać. Znalazłam spokój i szczęście. Szczęście, które dla mnie oznacza zdrowie, nawet jeśli jest ono niepełne. Cieszę się każdym dniem pozbawionym bólu, strachu i przemocy. Wielkim oparciem i nadzieją na przyszłość jest dla mnie miłość mojego życia – mój mąż oraz rodzina i przyjaciele.

Może kiedyś napiszę drugą część tej książki, która będzie zupełnie inna – zacznie się tragicznie, a skończy szczęśliwie, tak jak moje nowe lepsze życie.

Autorka

Podziękowania

Pragnę złożyć gorące podziękowania wszystkim tym, którzy byli i są dla mnie wsparciem. Tym, którzy pomogli mi przejść przez niezmiernie trudną drogę powrotu do życia, i tym, którzy uratowali mi życie. Szczególne podziękowania składam prof. dr. med. dr. h.c. Kazimierzowi Kobusowi oraz całemu personelowi Szpitala Chirurgii Plastycznej w Polanicy-Zdroju, moim kochanym rodzicom, rodzeństwu i wspinałemu mężowi oraz chrzestnej Halince i przyjaciółom, dzięki którym mogę cieszyć się swoim drugim, lepszym życiem. Jak również wszystkim tym, którzy przyczynili się do wydania mojej książki.

Część I

Fatamorgana

Szła wolno i co kilka kroków oglądała się za siebie w nadziei, że wreszcie nadjedzie jakiś samochód. Zazwyczaj zatrzymywała te lepsze auta, ale dzisiaj było jej już wszystko jedno. Chciała jak najszybciej dojechać do domu, bo w szkole ostatnio wszyscy poszaleli – prawie codziennie sprawdziany, testy i niespodziewane odpytywania przy tablicy, a tego uczniowie nie znosili najbardziej.

Po raz kolejny odwróciła się, ale główna trasa łącząca dwa duże miasta świeciła pustką, co wyglądało na złośliwość losu, bo zazwyczaj panował tutaj tak duży ruch, że z trudem można było przedostać się na drugą stronę. Powoli ogarniała ją rezygnacja i miała już ochotę zawrócić, gdy nagle kątem oka zauważyła w oddali mały, połyskujący punkcik, w którym odbijały się promienie wiosennego słońca. Nie namyślając się długo, zaczęła energicznie trzepotać rękami. „Proszę, proszę, zatrzymaj się!” – mówiła do siebie całkiem głośno, bez obawy, że ktoś mógłby ją usłyszeć i pomyśleć, że potrzebuje psychiatry. Z nadzieją patrzyła, jak zielone punto zwalnia, a po chwili się zatrzymuje. Z nieukrywaną radością podbiegła do samochodu i od razu wpakowała się do środka w obawie, że kierowca mógłby się rozmyślić.

– Bardzo dziękuję, że się pan zatrzymał. Już myślałam, że jestem niewidzialna, albo że do domu dotrę na własnych nogach – trajkotała jak najęta, nie przestając się uśmiechać.

– Ja też się cieszę, że mogę pomóc tak ładnej dziewczynie. – Kierowca przyglądał jej się wnikliwie. – Często przejeżdżam tą trasą, ale chyba jakoś nie mieliśmy okazji się poznać?

– Zazwyczaj jeżdżę autobusami, dzisiaj się nie wyrobiłam.

– Ze szkoły... – stwierdził, zauważywszy wypchany plecak, który trzymała na kolanach.

– Zgadza się – przytaknęła grzecznie.

Wreszcie miała okazję przyjrzeć się nowemu znajomemu, bo ten uważnie patrzył przed siebie. Jej wybawca miał na sobie brązową marynarkę, czarny golf i czarne spodnie. Na przegubie ręki połyskiwała ciężka, złota bransoleta, a na serdecznym palcu wielki sygnet z kwadratowym onyksem, w którym mieniło się małe oczko cyrkonu. Miał też starannie przystrzyżone, siwe wąsy i długie, srebrzyste włosy zaczesane do tyłu i związane w koński ogon. Wyglądał dosyć oryginalnie, ale sprawiał sympatyczne wrażenie, poza tym był obdarzony głębokim, niskim głosem, co wzbudzało zaufanie. Zastanawiała się przez chwilę, kim jest ten człowiek, jednak zaraz przestała, bo wydało jej się to zupełnie nieważne. W milczeniu zaczęła przyglądać się temu, co umykało za oknem, i chociaż wszystko było znajome, zawsze lubiła obserwować, co działo się wokół.

– Nie boisz się tak zatrzymywać samochody? – Nagle przerwał jej rozmyślenia, co świadczyło, że panująca cisza zaczęła mu ciążyć i miał ochotę na pogawędkę.

– Czasami muszę, ale jak do tej pory spotykałam tak miłych ludzi jak pan.

– A jak masz na imię? – zapytał zniecierpliwiony. – Bo ja jestem Roman.

– Uła. – Odwzajemniła uścisk dłoni i zaczęła grzebać w plecaku.

– Piękne imię.

– Mnie też się podoba – wypaliła nieskromnie. – Czy mogłabym zapalić? – spytała i wyciągnęła z plecaka paczkę papierosów.

– Ja nie palę i nie przepadam za takimi zapachami. A poza tym nie lubię, kiedy taka młoda i piękna dziewczyna truje się takim paskudztwem – odparł spokojnie, aczkolwiek stanowczo.

– W takim razie nie nalegam.

– Najlepiej, gdybyś całkiem rzuciła to świństwo – doradził z pewną troską, ale to akurat słyszała już nieraz i nie zamierzała po raz kolejny wysłuchiwać, jaki to zgubny nałóg. Co prawda, miała jeszcze naście lat, ale już wyrobiła sobie własne spojrzenie na świat i przekonanie, że nikt nie może jej mówić, co ma robić. Poza tym pragnęła pełnej wolności i była przeświadczona, że zawsze dobrze wie, co jej wolno, a czego nie. Postanowiła czym prędzej zmienić temat; w tym akurat wyręczył ją Roman.

– Wiesz co, mam pomysł – zagadnął tajemniczo i mrugnął okiem, co wzbudziło w niej pewien niepokój. Patrzyła na niego z ciekawością i czekała, co takiego wymyślił.

– Pomyślałem, że moglibyśmy coś przekąsić po drodze. Co ty na to?

– Szczerze mówiąc, w domu czeka na mnie obiad.

– Pomimo wszystko nalegam, bo nie ma nic gorszego niż samotne siedzenie przy stoliku w jakiejś knajpcie. – Zrobił minę wielkiego nieszczęśnika i z nadzieją czekał na odpowiedź. Widziała, że zależało mu na jej zgodzie, więc bez większych oporów dała się skusić na mały posiłek, tym bardziej że po drodze znajdował się niewielki zajazd.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, zwłaszcza że jestem głodny jak wilk.

Powoli wjechał na parking przed niewielkim, białym budynkiem, wokół którego zieleniły się wysokie topole. Gdzieś tam nieśmiało pojawiały się już pierwsze polne kwiatki. Wszystko budziło się do życia i Ula też czuła potrzebę zmian. Jakich? Jeszcze nie wiedziała. Marzyła jej się wielka przygoda, coś niezwykłego. Coś, co przerwałoby jej nudne życie. Pewnie dlatego lubiła czasami prowokować los, do czego wliczało się też łapanie aut na stopa. Nigdy nie wiedziała, kogo spotka i co z tego wyniknie, a poza tym to było zdecydowanie lepsze od telepania się rozklekotanym autobusem. Chciała poznać jak najwięcej ludzi i uwielbiała słuchać

ich opowieści. Dlatego nie przerywała, kiedy Roman z przejściem opowiadał o swoim życiu. Wiedziała już, że mieszka w Warszawie, ma żonę, z którą jest w separacji, i przybranego syna. Właściwie był bardzo samotny, ale w dużym stopniu z własnej winy, ponieważ ciągle wyjeżdżał – jak to określił – w celach służbowych. Przez dłuższy czas, zajadając kurczaka, chwalił się, jak ważne piastuje stanowisko w fundacji, której jest członkiem. Niby przypadkiem wspominał też, że właśnie kandyduje na posła. Nie drażyła tematu, bo niespecjalnie interesowała się polityką, chociaż nie mogła powiedzieć, że te wszystkie opowieści nie zrobiły na niej sporego wrażenia. Gdzieś tam w środku cieszyła się, że wreszcie spotkała kogoś tak interesującego, i żałowała tylko, że facet jest od niej sporo starszy, bo nie wątpiła, że miał z pięćdziesiątkę. Co prawda, lubiła dojrzałych mężczyzn; rozmowy z nimi zawsze były ciekawe, a poza tym mogła wiele się od nich nauczyć. Imponowało jej też ich doświadczenie i odpowiedzialność. Jednak w tym wypadku różnicę wieku trudno było pominąć.

– Smakują ci pierożki? – Roman przerwał swój monolog i teraz natrętnie wpatrywał się w jej jeszcze dziecięcą buzię.

Skinęła głową, polykając kolejny kęs. Czuła się coraz bardziej nieswojo, gdyż jego przenikliwe, jasnoblękitne oczy świdrowały ją niemal na wylot.

– Naprawdę jesteś niezwykle piękna. Masz bardzo ładną twarz, śliczne, zielone oczy i te niesamowicie długie, gęste i ciemne włosy. Pewnie chłopaki nie dają ci spokoju...

– Proszę nie przesadzać – postanowiła mu przerwać, bo zaczął ją zawstydzać. – Jestem całkiem zwyczajna, a obecnie nawet nie mam chłopaka. – Uśmiechnęła się zalotnie, ukazując rząd równiutkich, białych zębów.

– Nie wierzę.

– Ale to prawda.

– Dziwni ci twoi koledzy. Na ich miejscu zakochałbym się od razu.

– Powinam już wracać do domu. – Poczula się skrępowana uwagami na temat jej wyglądu.

Wiedziała dobrze, jakie wrażenie robi na facetach, ale nie przywykła do komplementów i właściwie nie uważała się za szczególnie piękną. Dotychczas miała kilku chłopaków, z którymi się spotykała, ale nie było to nic poważnego (może poza Piotrkim), po paru tygodniach było już po wszystkim. Czuła, że potrzebuje mężczyzny, a nie chłopaka. Kogoś z doświadczeniem, kogoś, kto zachowywałby się dojrzałe i odpowiedzialnie. Niestety, jej kolegom daleko było do wymarzonego ideału. Roman jednak też nie pasował do tego wizerunku, ale wolała się nad tym teraz nie zastanawiać.

– W takim razie zapłacę rachunek i jedziemy dalej. – Rozejrzął się w poszukiwaniu kelnerki.

Szybkim krokiem ruszyli w stronę samochodu, mijając nowo przybyłych gości. Trzech facetów uważnie zlustrowało Ulę i zaczęli o czymś między sobą dyskutować. Była niemal pewna, że gadają o niej, więc czym prędzej wsiadła do auta, kiedy tylko Roman uchylił przed nią drzwi. Zaskoczył ją swoją szarmanckością, która ujawniała się na każdym kroku. Wydało jej się to głupie, ale przy nim czuła się jak prawdziwa dama, jak kobieta. Czego nie mogła powiedzieć, przebywając wśród kumpli z zawodówki. Zawsze czuła, że jest inna, że jakoś nie bardzo pasuje do swoich rówieśników.

– Słyszałaś, co oni mówili?

– Nie przysłuchiwałam się.

– Szkoda, bo chyba bardzo im się spodobałaś. – Zaśmiał się niezbyt głośno.

Wzruszyła tylko ramionami i niecierpliwie spojrzała na zegarek, co nie umknęło uwadze Romana.

– Widzę, że się śpieszysz – stwierdził, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– To prawda, w domu będą się złościć. Ostatnio i tak się wszystkiego czepiają.

– Ciężka sprawa – przytaknął bez większego przekonania.
– W tym przypadku tak jest. Pilnują mnie na każdym kroku.
– Ja też bym takiej ładnej córeczki pilnował – zażartował, ale Uli nie było do śmiechu. Miała pewność, że rodzice znowu jej nie puszcza na imprezę do kuzyna, chociaż ten mieszkał zaledwie kilka domów dalej. W ogóle nie dało się z nimi dojść do porozumienia, a wszelkie próby spełzały na niczym. Odnosiła wrażenie, że nikt jej w domu nie słucha, że nikogo nie obchodzi to, czego ona chce. Ciągle wybuchały jakieś kłótnie między nią a rodzicami i siostrą. Miała wszystkiego dość. Chciała żyć tak jak jej znajomi i szlag ją trafiał, że wiecznie musi tylko siedzieć w domu. Stopniowo rósł w niej wielki bunt i tęsknota za zwyczajną wolnością, za możliwością decydowania o sobie. Cieszyła się faktem, że już za miesiąc będzie pełnoletnia, chociaż mocno wątpiła, aby to coś zmieniło w jej życiu.

Roman znowu zaczął opowiadać o sobie. O tym, jaki jest ważny, co potrafi i ilu spotkał w swoim życiu znanych ludzi. Doskonale wiedział, że tym wszystkim imponuje młodej, naiwnej dziewczynie, która taki świat znała tylko z telewizji. Był pewny siebie i niezwykle ujmujący, a ponadto bardzo elegancki. Ula miała przedziwne wrażenie, że nie traktuje jej jak głupiej kozy. Nie podobaly jej się tylko jego nerwowe odruchy. Ciągle wiercił się przy stoliku, jakby coś go uwierało, a kiedy z przejściem opowiadał o czymś, gwałtowność jeszcze bardziej się nasilała. Teraz też bez przerwy zmieniał biegi i nerwowo manipulował przy kierownicy, co uniemożliwiała płynną jazdę. Odetchnęła z ulgą, gdy dojeżdżali już na miejsce. Powoli ogarniał ją strach, bo wiedziała, że w domu czeka ją przesłuchanie. Dlatego poprosiła Romana, aby zatrzymał się znacznie wcześniej. Nie chciała, żeby ktoś wypatrzył ją z okna, bo wtedy na pewno miałyby przechłapano na długie dni.

– To już tutaj? – z trudem ukrywał żal.

– Nie, trochę dalej, ale wolałabym, aby nie widzieli, że znowu przyjechałam okazją.

– Rozumiem... Poczekaj chwilkę. – Przytrzymał ją za rękę, kiedy wysiadała. Spojrzała, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Szkoda, że nie jedziesz do Warszawy, bo bardzo przyjemnie mi się z tobą rozmawiało. Czy jest szansa na powtórkę? – zapytał przymilnie.

– Nie bardzo – odparła szczerze, ale grzecznie.

– Szkoda, choć może kiedyś znowu będę tędy przejeżdżał, a ty pomachasz...

– To możliwe. – Coraz niecierpliwiej rozglądała się wokół, bojąc się, że w każdej chwili może wyłonić się jakaś uczynna sąsiadka, albo – co gorsza – ktoś z jej rodziny.

– Chyba chciałabyś już iść, dlatego spytam jeszcze, o której wychodzisz z domu do szkoły?

– Po siódmej. – Wyrwała z jego dłoni rękę, którą trzymał dłużej, niż to było konieczne, i szybko pomaszerowała do domu. Zamigał jeszcze tylnymi światłami na pożegnanie, a ona pomachała mu ręką.

Już od progu poczuła zapach smażonych kotletów, roznoszący się po całym domu. Przez krótką chwilkę zastanawiała się, jak odmówić matce zjedzenia posiłku, ale zanim cokolwiek wpadło jej do głowy, usłyszała głos rodzicielki, dobiegający z kuchni.

– To ty, Ula?

– Ja.

– Co dzisiaj tak długo? – zapytała matka, jakby od niechcenia, a to nie zapowiadało niczego dobrego. Każda kłótnia zaczynała się od niewinnych pytań, które miały na celu zdemaskować kręactwa Uli.

– Jakoś się zeszło. – Wzruszyła ramionami i leniwie sięgnęła po widelec. Oczywiście nie była głodna, ale wołała wcisnąć w siebie chociaż trochę tego, co było na talerzu, niż wyjaśniać, dlaczego nie jest głodna, co i tak okazałoby się daremne.

– Znowu jechałaś okazją... – matka bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Nie.

– To czym przyjechałaś? Bo jakoś nie widziałam, żeby przejeżdżał autobus. Oj, mówię ci, źle skończysz. Razem z ojcem nie mamy już do ciebie siły. Człowiek chce jak najlepiej, dba, daje jeść, dach nad głową, ale to się oczywiście nie liczy. Dopiero kiedy coś się dzieje, kiedy potrzeba pomocy, to matka ratuje. A gdzie wdzięczność? Choćby sobie żyły wypruć, i tak na darmo, bo ważniejsi koledzy! Jeszcze na wszystko przyjdzie czas, jeszcze będziesz robić, co zechcesz, a na razie musisz się dostosować do naszych zasad! – Matka znowu zaczęła swoją tyradę. Ula od dawna знаła to całe zrządzenie na pamięć, ale wołała się nie odzywać.

– O co ci chodzi? – Odsunęła od siebie talerz z resztkami kotleta i ziemniaków, po czym powoli ruszyła w kierunku swojego pokoju.

– O nic, o nic, tylko pamiętaj, że cię przestrzegalam, że razem z ojcem chcemy uchronić cię przed złem. Spójrz na swoją siostrę. Nigdzie się nie wyrywa, siedzi nad książkami... I tylko z tobą są same kłopoty.

Zaczynała mieć dosyć tych ciągłych porównywań z idealną siostrą, która była wielką dumą rodziców. Świadczenia zawsze z czerwonym paskiem, pokorna, a do tego straszna lizuska i skarżypyta. Ula nawet nie chciała sobie przypominać, ileż to razy przez długi język siostry miała kłopoty.

– Oprawcie sobie ją w ramki! – rzuciła, nim zamknęła drzwi, które wcale nie były dźwiękoszczelne.

– W przeciwieństwie do ciebie, ona nigdy nie sprawia nam kłopotów, poza tym nie lata stale po znajomych, jak ty! – głos matki nadal dobiegał z kuchni.

– Poczekajcie, wiecznie święta nie będzie – mruknęła pod nosem i zaczęła przekładać książki z plecaka na biurko.

– Pewnie dzisiaj też gdzieś pędzisz, zgadza się? – Matka z groźną miną stanęła w drzwiach.

– Jeszcze nie wiem – skłamała. Co prawda planowała odwiedzić koleżankę, Sylwię, ale z takimi rewelacjami wołała poczekać na lepszy moment.

– Dobra, dobra, nie bajeruj. Poza tym zacznij się wreszcie porządnie ubierać do szkoły, bo potem na wywiadówkach trzeba się za ciebie wstydić.

– Może mam włożyć fartuszek? – zapytała ironicznie. Znowu matka czepiała się o wszystko. Na domiar złego Uli przypomniało się, że wychowawczynie kazała, aby rodzice przyjechali do szkoły, bo znowu została złapana na paleniu w ubikacji. Chciało jej się płakać i na razie postanowiła absolutnie o tym nie wspominać. Pomaszerowała do drugiego pokoju, skąd dobiegało ciche kwilenie Kubusia.

Malutki braciszek Uli był oczkiem w głowie wszystkich domowników, bo jak nie kochać brzdąca, który wygląda jak nieopierzony kurczak, a do tego zaczyna mówić w sobie tylko znanym języku! Jeszcze niedawno nie wyobrażała sobie, że ktoś taki mógłby się pojawić, dlatego gdy matka oznajmiła, że jest w ciąży, Ula była załamana. Oczami wyobraźni widziała już sterty pieluch i wieczny płacz, a to straszliwie ją przerażało. Minęło sporo czasu, zanim oswoiła się z tymi nowościami, a kiedy wreszcie przyjechali ze szpitala, wszystko się zmieniło i naprawdę cieszyła się, że ma młodszego brata. Dużo młodszego, który jako jedyny w rodzinie nie miał do niej wiecznych pretensji.

– Mogłabym teraz iść do Sylwii? – Postanowiła zaryzykować, tym bardziej że ojciec jeszcze był w pracy, siostra poszła do koleżanki po jakąś książkę, a matka właśnie karmiła małego.

– Wiedziałam, że nie posiedzisz w domu. Tak ci tu strasznie źle? Twoje koleżanki ze szkoły jakoś siedzą na dupie i ich rodzice mają z nimi spokój, a ty wiecznie gdzieś pędzisz. Ja nie będę decydować, bo potem ojciec złości się na mnie, że na wszystko ci pozwalam.

– Ale, mamusiu...

– Poczekasz na ojca.

– Dobrze wiesz, że tatuś mnie nie puści – jęknęła żałośnie.

– Widocznie ma ku temu powody. Pamiętasz, jak złapał cię, kiedy całowałaś się z chłopakiem, albo jak upiłaś się winem ojca razem z Pawłem? To nic, że kuzyn...

– Przecież nic wielkiego się nie stało, poszłam spać; więcej tego nie zrobię – przerwała pośpiesznie w nadziei, że matka zakończy te wypominki.

– Wiecznie tylko jakieś chłopaki... – zrządzenie nie ustawało i Uli pozostało tylko wycofać się do swojego pokoju.

Zaczęła przeglądać zeszyty, ale niewiele miała zadane, więc szybko uporała się z lekcjami, a potem wyciągnęła się na łóżku i przy muzyce Alphaville zaczęła wspominać to, co jeszcze tak bardzo bolało. W pamięci przywoływała twarz Piotrka, twarz jej pierwszej miłości, która odeszła bezpowrotnie. Tak bardzo za nim tęskniła, chociaż od jego śmierci minął już jakiś czas. Dobrze pamiętała, jak któregoś dnia w szkole jeden z ich wspólnych znajomych tak po prostu podszedł do niej i powiedział, że Piotr nie żyje, że umarł w szkole na wuefie. Zaszokowana, nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Miała nadzieję, że to jakiś makabryczny żart. Po powrocie do domu pobiegła do swoich kuzynów i od razu wszystko wiedziała. Wystarczyło, że spojrzała na nich, na ich zaczerwienione oczy i już nie mogła powstrzymać płaczu. Nie mogła go opanować przez kilka następnych dni, a potem koniec. Potem były pustka i ból. Wspomnienia przywoływały dawne cierpienia, dlatego postanowiła przerwać rozmyślenia i odważnie skierowała się do pokoju, gdzie był już ojciec i nad talerzem zupy spokojnie przeglądał gazetę.

– Tatuś... – zaczęła niepewnie.

– Nigdzie nie pójdziesz! – ojciec szybko uprzedził jej pytanie, nie patrząc na córkę.

– Ale ty jeszcze nie wiesz, o co chcę zapytać. – Nie traciła zimnej krwi, bo dobrze знаła te wszystkie rytuały i jedno było pewne – upierdliwość i długie jęczenie.

– No, to proszę, słucham. – Nadal nie odrywał wzroku od gazety.

– Właściwie to chciałam wyjść, ale tylko do Sylwii, mogę? – zapytała przymilnie.

– Powiedziałem, że nie. Może wreszcie wzięłabyś się do nauki, leniu jeden! – Powoli tracił cierpliwość, jednak nie bardzo się tym zrażała. Co prawda, już nieraz dostała burę od ojca. I bywało, że całkiem niesłusznie, ale nie zamierzała przez to tak łatwo rezygnować z własnej wolności.

– Przecież nic złego się nie stanie – zebrała dalej.

– Nie wiadomo. U ciebie wszystko jest możliwe!

– No, to mogę? Posiedzę sobie do dziewiątej, poza tym jutro jest sobota i lekcje też mam odrobione.

– No, dobrze, ale jak cię nie będzie do ósmej, to nie masz po co wracać. – Westchnął ciężko i znowu zagłębił się w lekturze. Wiedziała dobrze, że dalsze dyskusje nie miały sensu, a nawet mogłyby zaszkodzić.

Pospiesznie naciągnęła na siebie granatowe džinsy, niebieski golf, ciężkie buty i skórzaną kurtkę.

– Dokąd idziesz? – Dorota stanęła w przejściu i jak zwykle nadęła się jak balon.

– Czego znowu? Już wróciłaś? – warknęła na siostrę i zamierzała ją ominąć szerokim łukiem, gdy usłyszała coś, co wywołało nerwowy skurcz żołądka.

– Jeszcze nie zdecydowałam, czy powiedzieć rodzicom, ale musisz wiedzieć, że znam twoją kryjówkę na papierosy. – Dorota triumfalnie wpatrywała się w siostrę, w nadziei, że dostrzeże w jej oczach oznakę paniki.

– Jak chcesz, to mów, gówniario! – wyszczała wściekle Ula i już miała iść dalej.

– Ale będzie zadyma! – zarechotała grubaska. Z pewnością dręczenie starszej siostry sprawiało jej wielką przyjemność.

– Nienawidzę cię, wstrętny kablu. No, na co czekasz? Leć do tatusia! – Popchnęła Dorotę, lecz nie zamierzała wdawać się z nią w bójkę, bo i tak od razu była skazana na przegraną. Rzecz jasna, nie dlatego że była słabsza, tylko kiedy wkraczał ojciec, właśnie jej

się zawsze obrywało. W takich sytuacjach nie miało znaczenia, kto zaczął, bo i tak Ula wszystkiemu była winna. To ona była czarną owcą w rodzinie i nie zapowiadało się na zmiany.

– Aha, nie szukaj fajek, bo ja je mam! – Siostra radośnie wyszczerzyła zęby i zniknęła za drzwiami.

„Boże, dlaczego karzesz mnie taką rodziną?!” – Ula zawyła bezgłośnie i ze wszystkich sił starała się opanować rosnącą wściekłość.

Na prawie bezchmurnym niebie ogniste, pomarańczowe słońce chyliło się ku zachodowi i aż nie sposób było usiedzieć w domu. Przy takiej pogodzie, kiedy lekki wietrzyk rozwiewał psotnie pierwsze wiosenne listki, a ptaki wesoło świergotały, Ula pragnęła świata, przygód, po prostu życia. Starła się być dobrą córką, ale nie potrafiła tak po prostu się podporządkować i zgadzać ze wszystkim. Ubolewała nad tym, że starzy jej nie ufali, że ciągle słyszała zakazy, groźby i zdecydowanie za mało zwyczajnych rozmów. Nie chciała robić im na złość, ale pomimo jej dobrych chęci najczęściej działo się zupełnie odwrotnie. Nie, nie była cicha i spokojna, bo sama musiała wszystko sprawdzić i zobaczyć. Ale czy to źle? Zastanawiała się nad swoim życiem i nad tym, kiedy wreszcie poczuje się wolna. Z zadością patrzyła na przelatujące ptaki. One niczego już nie potrzebowały, były szczęśliwe, a przynajmniej jej się tak wydawało. Marzyła o tym, aby wreszcie ktoś pojawił się w jej życiu, aby zabrał ją gdzieś daleko i pokazał inny, ciekawszy świat. Nie mogła nic poradzić na to, że wciąż miała nowe pomysły i chciała cieszyć się życiem, ale tak na swój sposób. Zupełnie inaczej, niż widzieli to rodzice.

Na miejscu okazało się, że są już wszyscy, czyli Sylwia, jej brat Sebastian, kuzyn Uli – Jacek i ich wspólny kumpel, Darek, który od wielu lat podkochiwał się w Uli. Razem przeszli przez szkołę podstawową i znali się jak lyse konie. Co prawda, całowali się czasami, ale dla niej nie miało to większego znaczenia. Traktowała Darka bardziej jak brata niż jak miłosny obiekt pożądania. Dziwiła się, że on nie traci nadziei, że nadal chce się umawiać. Całą

paczką spotykali się raz czy dwa razy w tygodniu, a wtedy albo grali w karty i żartowali, albo – kiedy robiło się ciepło – wybierali się na krótkie wycieczki i organizowali ognisko.

Wszyscy palili, więc często ledwo widzieli się zza kłębow dymu, ale nikomu to specjalnie nie przeszkadzało, bo wystarczyło przecież otworzyć okno. Za każdym razem, kiedy się spotykali, czas pędził jak szalony i tym razem też tak było. Ula spojrzała na zegarek i zbladła, bo od piętnastu minut miała być w domu.

– Co się stało? – Darkowi nie umknęła taka zmiana na jej twarzy.

– Muszę lecieć! – jęknęła.

– Jęku, czemu oni cię tak pilnują? – dziwili się wszyscy, ale nie umiała dokładnie odpowiedzieć. Rozumiała, że rodzice się martwią o nią, ale to stawało się już nie do zniesienia. Zawsze z żalem opuszczała towarzystwo i zawsze jako pierwsza, co jeszcze bardziej ją wkurzało.

– Odprowadzę cię – oznajmił Darek i zaczął szykować się do wyjścia.

Nie spieszyła się specjalnie, bo te kilka minut nie robiło większej różnicy, a w domu i tak czekały już ją nowe oskarżenia.

– Nie przejmuj się tak, pogadają i przestaną – Darek starał się pocieszyć Ulę, ale z mizernym skutkiem. Przez dłuższy czas szli obok siebie w milczeniu, aż w końcu pożegnali się tuż przed jej domem.

– O której miałaś przyjść? – od progu usłyszała groźny głos ojca.

– Przecież nie jest tak późno – starała się słabo bronić.

– Nie słyszałaś, jak mówiłem, że masz być na ósmą? Jeśli nie podobają ci się nasze warunki, możesz się pakować, ale pamiętaj, że tu nie masz powrotu!

Tak, słyszała to już setki razy. Zapewniali ją, że droga wolna, tyle że w jedną stronę, droga bez powrotu.

– Ty chcesz, żebyśmy pomogli zorganizować ci osiemnastkę? – teraz wtrąciła się matka, więc na pewno nie miała już w domu żadnego sprzymierzeńca.